

# WIECZORY TEATRALNE

„To jest, niech diabli wezmą — pisał angielski recenzent po przedstawieniu „Czego nie widać” Michaela Frayna — najśmieszniejsza sztuka grana obecnie w Londynie”. A przecież niełatwo wycisnąć łyżki śmiechu Anglikom mającym osobiwe i wyrobione poczucie humoru.

Od tego czasu, to jest od 1982 roku, „Czego nie widać” zagodziło na stałe w repertuarach teatrów. W 1985 roku odbyła się polska prapremiera sztuki w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu. Teraz sięgnął po nią Teatr Polski w Bydgoszczy na swej scenie kameralnej.

Co kuszą reżyserów i teatry, by wystawiać „Czego nie widać” M. Frayna? Co sprawiło, że Anglicy zaśmiewali się do łez a wrocławska publiczność wychodziła po spektaklu szczerze ubawiona? Akcja rozgrywa się w ekskluzywnym domu opodal Londynu. Właściciel wyjechał daleko, jest okazja by zagraniczna firma znalazła czasową rezydencję dla członka swej dyrekcji. Ale sztuka jest naprawdę o czym innym: o teatrze widzianym z boku i od kulis, z jego kłopotami i śmiesznościami.

Akt I to próba generalna z ostatnimi uwagami reżysera, potknięciami aktorów, dyskusjami wokół kwestii a czas ucieka. Akt II: Patrzymy na to wszystko od kulis. Na sztukę nakłada się

teraz gorące życie aktorów, normalnie niewidoczne dla widza. Akt III możemy teraz porównać, znów okiem widza, jak wszystko co dzieje się za kulisami kładzie spektakl („weselo jak w rodzinnym grobie” — powie jeden z aktorów), jak artyści próbują jeszcze ratować co się da.

Michael Frayn, z wykształcenia filozof, wzięty pisarz i dramaturg, zaproponował perfekcyjną zabawę. Sztuka nie ma rzeczy zbędnych, skrzy

## Czego nie widać...

się dowcipem słownym, sytuacyjnym, gagami — doprowadzając nasze poczucie humoru aż na wyżyny absurdu. Wielość sytuacji, równoczesne rozgrywanie scen w kilku płaszczyznach przeprowadzone jest z matematyczną precyzją. I to ma być od początku do końca przybierający na sile śmiech, śmiech do potęgi. Widz zaskakiwany coraz to nowymi zdarzeniami nie ma czasu na myślenie, bawi się. Bo też w tej farsie nie ma nawet cienia głębszej refleksji. I o to chodziło.

Długoletnie doświadczenie reżyserskie sprawiło, że Wanda Laskowska dała sobie radę z „tą” „maszynką Frayna”, uporządkowała dziesiątki „wejść” i „wyjść”, poprawnie nałożyła na siebie różnorodność akcji. Ale w farsie tego typu bodaj najwięcej zależy od aktorów. Staje przed ni-

mi pięknie trudne zadanie. Muszą oni grać swoją rolę i „wychodzić z niej” a równocześnie bawić się tym wszystkim. I niestety, trzeba przyznać, że choć na widowni zrywały się śmiechy, ba „maszynka Frayna” jest niezawodna, to jednak aktorzy tylko miejscami sprościli zadaniu. Zaginęło po drodze niemało finezji Frayna, pojawiły się nieoczekiwane dłużyzny.

Na uwagę zasługuje jedynie parę ról. Wanda Ostrowska jako Dotty poprowadziła konsekwentnie rolę „gosposi z charakterem”, choć nie wiedzieć czemu paradowała w sukniach damy z towarzystwa i nie zawsze sięgała po subtelniejsze środki wyrazu. Józefa Szalańska w roli Brodke stworzyła nieco pretensjonalną (może o to właśnie chodziło?) barwną postać zmanierowanej panny. Jest jeszcze Andrzej Musiał jako Lloyd, grający bardzo naturalnie reżysera i Hieronim Konieczka, odtwórca roli włamywacza w starym stylu, z klasą. Niestety, na scenie nie znalazło się nic z proponowanych przez Frayna „pięknych mebli, wielu stylowych akcentów i staroświeckiej atmosfery”. Pozostało jedynie tło z jego żelaznym warunkiem: wielością drzwi na różnych kondygnacjach.

Szkoda tego.. „Czego nie widać”.

JERZY DERENDA

„Scena kameralna Teatru Polskiego w Bydgoszczy” Michael Frayn: „Czego nie widać”, reż. Wanda Laskowska, scenografia Marian Fiszer, Krzysztof Malachowski (ASP Warszawa), premiera 27 listopada 1985 roku.